

Sezon trwa nadal...

Cokolwiek oszołomiony ŁÓDZKIMI SPOTKANAMI BALETOWYMI, które bądź co bądź, wymagają pełnej mobilizacji sił fizycznych i psychicznych (tylko osobom postronnym może się bowiem wydawać, że to takie zabawne być wieczór w wieczór w teatrze, w nocy zaś — pisać sprawozdania!) w ostatnich dniach cokolwiek zaniedbałem teatry dramatyczne, te zaś bynajmniej nie zamierzają ogłosić zamknięcia sezonu.

Na afisz TEATRU NOWEGO (Mała Sala) weszła np. „Lekkomyślna siostra” PERZYŃSKIEGO, komedia gorzka i zjadliwa, obfitująca w świetne role aktorskie. Tę samą pozycję grać będzie w czerwcu również TEATR ZIEMI ŁÓDZKIEJ.

W tymże teatrze — w połowie czerwca — odbędzie się premiera „Cyrana de Bergerac” ROSTANDA.

W NOWYM — na scenie głównej — „Judasza” ROSTWOROWSKIEGO.

W TEATRZE POWSZECHNYM czeka nas jeszcze „Ich czworo” ZAPOLSKIEJ i z końcem miesiąca — „Uczeń diabła” G. B. SHAWA.

W TEATRZE WIELKIM w sobotę, 10 czerwca, odbędzie się prapremiera „Legendy gruzińskiej” PALIASZWILIEGO.

W PTL „PINOKIO” wchodzi na afisz „Król i żebrak”: wg TWAINA.

W lipcu oczekuje nas jeszcze premiera w TEATRZE MUZYCZNYM — będzie to „Kraina uśmiechu” LEHABA, pozycja, za którą opowiedziała się ogromna większość uczestników plebiscytu organizowanego swego czasu przez „Express”.

Sezon tegoroczny zakończył natomiast TEATR im. JARACZA, którego ostatnią premierę — na deskach SCENY 7.15 — omawiam poniżej.

„Piosenki pań swawolnych”

Wdzięczne, rozśpiewane, istotnie cokolwiek swawolne przedstawienie, godził się jednak pamiętać, że teksty mogące zaniepokoić świętoszków weszły już na trwałe do historii francuskiej — a więc także i światowej — literatury. Ot i kłopot będą mieli domorośli moralści spod znaku ojca Pirotńskiego: z jednej strony wyda im się bowiem bezczynie mówić (a także śpiewać) o tym, co pan może zrobić z panią, z drugiej — z jakiejś to armaty strzelać do jurnej prozy zacnego opata de Brantome, czy do figlarnych tekściaków Berangera?!

Cóż wreszcie zrobić z tytanem XV-wiecznej literatury, Franciszkiem Villonem, który w swoje kunsztowne strofy wplątał niekiedy takie słowa (wspomnijmy pominięty w programie „Balladę o grubym Małgoście”), za których użycie w miejscu publicznym można dziś zważać powódować przed kolegium orzekające?! Nie ma rady — trzeba robić dobrą minę do złej gry i zgorzneli winni udawać, że jeżeli dostają wypieków na policzkach, to z dusznoty jedynie...

Skoro już jednak mowa o Villonie, zaraz zacznie się wykiłcać. Monsieur YVES LYRAND, kompozytor, twórca ogromnej większości melodii składających się na z górą dwugodzinny program, dał nam wiele utworów prawdziwie pięknych i to zarówno żartobliwych jak i szlachetnie lirycznych. Wspomnijmy tu „Kasienkę” w wykonaniu BARBARY MARSZALEK i ansamblu męskiego, „Panią Grzegorzową” śpiewaną przez zespół panów, czy dowcipnie wykonaną przez MACIEJA MAŁKA i BOHDANA WRÓBLEWSKIEGO piosenkę „Ten aniołek cudnolicy”. Z utworów bardziej serio najgłębiej zapada w pamięć „Tarnina” (GRAZYNA MARZEC i zespół męski) a nade wszystko wielki — bez przesady — szlagier do tekstu średniowiecznej poetki francuskiej Christine de Pisan, „Sama jestem”, w świetnym wykonaniu DANUTY KŁOPECKIEJ. W moim najgłębszym przeświadczeniu koniecznie trzeba z tym jechać na jakiś festiwal, z przyczyn formalnych zapewne do Sopotu.

Po tych — jak najbardziej zasłużonych — komplementach, łatwiej mi już powiedzieć, że tekstów Villona pan LYRAND zdaje się „nie czuć”, nie lubić po prostu. Opracował je płasko, „katarzynkowo”, bez uwzględnienia na nastroj, drwiący, przekorny ton i łagodnie melancholijna zadumę wobec przemijalności tego świata. Co więcej sprawujący kierownictwo muzyczne PIOTR HERTEL — jak zawsze pomyślowy i dowcipny — akurat przy Villonie wyraźnie zanizył swe loży; rozpisuje się o tym szeroko, ponieważ w tym wspaniałym poecie rozczytuje się od lat i właściwie wszystkie pomieszczone w programie teksty znam na pamięć...

Scenariusz widowiska opracował GEORGES THERESE CARBONNET, reżyseria — JERZY RAKOWIECKI. Autora doskonale rozumiem, wszyscy czujemy przecież szacunek dla zabytków własnej literatury (a na program składają się wiersze i piosenki francuskie od średniowiecza po współczesność) i

radziśmy dbać o to, aby nie uszczknąć z nich ani odrobinki. Reżyser mógł być jednak bardziej swobodny, troszeczkę pogłogować, raz czy drugi przechodząc z piosenki w piosenkę i stosując bardziej dynamiczny, „filmowo-telewizyjny” montaż. W rezultacie spektakl jest czysty, sprawny, ale chwilami jakby nieco przyćmiki.

Układy choreograficzne BARBARY FIJEWSKIEJ swobodne i pełne humoru, gorzej chyba wypadła ocena opery scenograficznej i kostiumy KRYSZTYNY HORODECKIEJ. Zadanie było z pewnością nietławe, wiele epok należało bowiem zmieścić w jednej tylko scenierii. Założenie udało się zrealizować, cóż, kiedy całość wypadła brudnawo i mało efektownie.

Z wykonawców sprawniejszy wydał mi się zespół męski, ogromną kupa wdzięku wnosili zwłaszcza sympatycznie niedźwiedziowaty IRENEUSZ KASKIEWICZ i precyzyjnie „sprzedający” każdy dowcip BOHDAN WRÓBLEWSKI. Obok nich oglądaliśmy JANA KRUKA, MARKA KOŁACZKOWSKIEGO, MACIEJA MAŁKA, DYMITRA HOŁÓWKO i HENRYKA JÓZWIĄKA.

Z pań wokalnie wybiły się na czoło DANUTA KŁOPECKA i MIROSLAWA MARCHELUK, choć „z osobną” zarówno ALICJA KRAWCZYKÓWNA, jak GRAZYNA MARZEC, BARBARA MARSZALEK, NINA KRÓL, czy — najmniej wykorzystywana — ALICJA ZOMER, prezentowały się również z jak najlepszej strony. Zdecydowanie mniej ciekawie wypadły natomiast żeńskie sceny zbiorowe.

Całość może się tedy podobać, jednak — czy będzie miała powodzenie? Tak obłudnie szatować, jak „Tredowata”, z pewnością nie, jednak w ogóle trudno bodaj pomyśleć tytuł, który „Tredowata” mógłby próbować „przeskoczyć”...

Złożyło się wszelako tak, że ostatnio przyjmowałem pewne leki, „pod osłoną” — jak mówił lekarz — antybiotyków. Dałaby się pewno z tego wykirolć pewna analogia: jeżeli bowiem „Tredowata” jest antybiotykiem (a jest — zabija bowiem obojętność pewnych kręgowców publiczności wobec teatru), to właśnie pod jej osłoną można podawać rozliczne leki, w rodzaju dobrej francuskiej literatury. Może się zdarzyć, że kuracja potrwa lata całe, kiedyś jednak trzeba ją wreszcie zacząć przeprowadzać!

JERZY PANASEWICZ

SCENA 7.15 — „Piosenki pań swawolnych” — Premiera 4 maja 72.